

Zbigniew Brzeziński: W stronę rekonfiguracji sceny globalnej

Europa nie jest w chwili obecnej i prawdopodobnie nie stanie się w przyszłości siłą globalną - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Superpaństwo EU?tekst Zbigniewa Brzezińskiego opublikowany wcześniej w The American Interest.

Pięć podstawowych aksjomatów dotyczących wyłaniającego się podziału światowych sił politycznych oraz gwałtownego przebudzenia politycznego na Bliskim Wschodzie wskazuje na nadchodzącą rekonfigurację sceny globalnej.

Pierwszym z aksjomatów jest ten, że Stany Zjednoczone wciąż pozostają najpotężniejszym podmiotem politycznym, ekonomicznym, i militarnym na świecie, lecz zważywszy na skomplikowane geopolityczne przesunięcia w regionalnej równowadze sił, nie są już dłużej potęgą imperialną w skali światowej. Żadne z pozostałych mocarstw nie jest również taką potęgą.

Drugim aksjomatem jest ten, że Rosja przechodzi przez ostatnią burzliwą fazę imperialistycznej inwolucji. Jest to bolesny proces, niemniej Rosja, jeśli będzie działać rozsądnie, nie jest finalnie wykluczona z możliwości stania się wiodącym europejskim państwem narodowym. Obecnie jednak bez potrzeby zraża do siebie niektóre z

byłych krajów swego niegdyś rozległego imperium na islamskim południowym-zachodzie, jak również Ukrainę, Białoruś i Gruzję, nie wspominając o państwach bałtyckich.

Trzecim aksjomatem jest ten, że Chiny stają się stopniowo, chociaż w ostatnim czasie w nieco wolniejszym tempie, równorzędnym i prawdopodobnym rywalem Ameryki. Na razie jednak zachowują ostrożność, aby nie rzucać jawnego wyzwania Ameryce. Militarnie wydają się dążyć do przełomu w produkcji broni nowej generacji, jednocześnie stale zwiększając swój wciąż bardzo ograniczony potencjał marynarki wojennej.

Czwartym aksjomatem jest ten, że Europa nie jest w chwili obecnej i prawdopodobnie nie stanie się w przyszłości siłą globalną. Może jednakże odgrywać konstruktywną rolę, przejmując inicjatywę odnośnie międzynarodowych zagrożeń globalnego dobrobytu, czy nawet samego przetrwania ludzkości. Dodatkowo Europa jest w politycznym i kulturowym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i wspiera podstawowe amerykańskie interesy na Bliskim Wschodzie, a europejska nieustępliwość wewnątrz NATO jest kluczowa dla ostatecznego konstruktywnego rozwiązania rosyjsko-ukraińskiego kryzysu.

Piątym aksjomatem jest ten, że obecne gwałtowne przebudzenie polityczne wśród postkolonialnych państw muzułmańskich jest częściowo niewczesną reakcją na ich okresowe brutalne pacyfikowanie głównie przez europejskie potęgi, co sprawia, że dochodzi do połączenia spóźnionego, ale głęboko odczuwanego poczucia niesprawiedliwości oraz motywacji religijnej, która jednoczy ogromne rzesze muzułmanów przeciwko zewnętrznemu światu. Ale

jednocześnie w wyniku historycznych sekciarskich rozłamów w obrębie Islamu, nie mających nic wspólnego z Zachodem, niedawny wzrost poziomu animozji historycznych wywołuje podziały w samym Islamie.

Tych pięć aksjomatów ujętych razem jako jednolita konstrukcja wskazuje, że Stany Zjednoczone winny przejąć inicjatywę w rekonfiguracji globalnej struktury sił w taki sposób, aby przemoc wybuchającą wewnątrz świata muzułmańskiego, przenoszona chwilami poza jego granice, a w przyszłości rozprzestrzeniającą się być może z innych części obszaru, który zwykło się nazywać Trzecim Światem, można było powstrzymać bez naruszenia ładu światowego. Zarys tej nowej struktury możemy przedstawić, omawiając pokrótce każdy z pięciu wymienionych aksjomatów.

Po pierwsze Ameryka jest w stanie skutecznie zaradzić przemocy na Bliskim Wschodzie, jeśli stworzy koalicję, która obejmie w różnym stopniu również Rosję i Chiny. Jednak żeby taka koalicja mogła nabrać realnych kształtów, należy w pierwszej kolejności zniechęcić Rosję do pokładania ufności w jednostronnym użyciu siły wobec swoich własnych sąsiadów, zwłaszcza Ukrainy, Gruzji i państw bałtyckich, Chiny zaś wyprowadzić z błędu, że egoistyczna bierność w obliczu narastania kryzysu regionalnego na Bliskim Wschodzie okaże się politycznie i ekonomicznie opłacalna, czyniąc zadość ich ambicjom na arenie międzynarodowej. Te krótkowzroczne polityczne odruchy należy skierować ku bardziej dalekowzrocznej wizji.

Po drugie Rosja staje się pierwszy raz w swojej historii państwem prawdziwie narodowym, co jest przemianą tyleż doniosłą, co powszechnie niedostrzeganą. Carat, z jego wielonarodową, lecz w dużej

mierze politycznie bierną ludnością, osiągnął kres wraz z I wojną światową, ustępując miejsca tworowi bolszewickiemu – związkowi rzekomo dobrowolnie zrzeszonych republik narodowych (ZSRR) z władzą spoczywającą faktycznie w rękach rosyjskich. Upadek Związku Radzieckiego w końcu 1991 roku doprowadził do nagłego pojawienia się jako jego następcy państwa w przeważającej mierze etnicznie rosyjskiego i przekształcenia byłych nierosyjskich „republik” Związku Radzieckiego w formalnie niepodległe państwa. W tym momencie państwa te umacniają swoją niepodległość, a zarówno Zachód jak i Chiny w różnych dziedzinach i na różne sposoby wykorzystują ten nowy stan faktyczny na niekorzyść Rosji. Tymczasem przyszłość samej Rosji zależy od jej zdolności do stania się ważnym i wpływowym państwem narodowym, będącym częścią jednoczącej się Europy. Niezrealizowanie tego scenariusza pociągnęłoby za sobą dramatycznie negatywne konsekwencje dla zdolności Rosji do sprostania narastającemu terytorialno-demograficznemu naciskowi ze strony Chin, które w miarę wzrostu swojej siły coraz chętniej skłonne są przypominać sobie o „asymetrycznych” traktatach dawno temu narzuconych Pekinowi przez Moskwę.

Po trzecie spektakularny sukces gospodarczy Chin wymaga cierpliwej wytrwałości i świadomości państwa, że polityczna gorączkowość przyczyni się do strat społecznych. Największą szansą polityczną dla Chin w najbliższej przyszłości jest stanie się kluczowym partnerem Ameryki w powstrzymywaniu chaosu globalnego w rodzaju tego, który rozprzestrzenia się z Bliskiego Wschodu na zewnątrz (w tym na północny-wschód). Jeśli nie zostanie powstrzymany, promieniować będzie na południowe i wschodnie terytoria Rosji, jak również na zachodnie prowincje Chin. Bliższe stosunki pomiędzy Chinami a nowymi republikami w Azji Środkowej, postbrytyjskimi państwami muzułmańskimi w Azji południowo-zachodniej (zwłaszcza

Pakistanem), a przede wszystkim Iranem (ze względu na jego aktywa strategiczne i znaczenie gospodarcze) są naturalnym celem chińskiego zasięgu geopolitycznego w wymiarze regionalnym. Ale powinny być także celem porozumienia chińsko-amerykańskiego w wymiarze globalnym.

Po czwarte umiarkowana stabilizacja nie zostanie przywrócona na Bliskim Wschodzie, jak długo miejscowe formacje wojskowe są w stanie ocenić, że mogą być beneficjentami przetasowań terytorialnych, okresowo podlegając do ekstremalnej przemocy. Ich zdolność do okrucieństwa może być powstrzymana tylko poprzez jeszcze bardziej skuteczny, ale również ostrożny nacisk wywodzący się z podstaw amerykańsko-rosyjsko-chińskiej współpracy, która z kolei zwiększa szanse na odpowiedzialne użycie siły przez państwa o bardziej ustalonej pozycji w regionie (a mianowicie Iran, Turcję, Izrael i Egipt). Te ostatnie powinny także otrzymywać ze strony Europy bardziej przemyślane wsparcie. W normalnych okolicznościach Arabia Saudyjska byłaby znaczącym graczem na tej liście, ale obecna dążność rządu Arabii do wspierania fanatyzmu wahabickiego, nawet wobec faktu jednoczesnego podejmowania wewnątrz kraju ambitnych wysiłków modernizacyjnych, budzi poważne wątpliwości do zdolności odegrania znaczącej i konstruktywnej roli w regionie przez Arabię Saudyjską.

Po piąte szczególną uwagę należy zwrócić na od niedawna wzbudzone politycznie masy świata nie-zachodniego. Długo tłumiona pamięć polityczna podsyca w dużej mierze nagłe i bardzo wybuchowe przebudzenie zasilane przez islamskich ekstremistów na Bliskim Wschodzie. To, co wszakże obecnie dzieje się na Bliskim Wschodzie,

może być zaledwie początkiem szerszego zjawiska, które w nadchodzących latach objawi się w Afryce, Azji, a nawet wśród prekolonialnych narodów zachodniej hemisfery.

Okresowe masakry ich nie tak dalekich przodków dokonywane przez kolonistów i związanych z nimi amatorów bogactw głównie z Europy Zachodniej (z tych krajów, które są dziś, choć wciąż z wahaniem, najbardziej otwarte na wieloetniczną kohabitację) skończyły się na przestrzeni mniej więcej dwóch ostatnich stuleci rzezią kolonizowanych narodów w skali porównywalnej do zbrodni nazistowskich podczas II wojny światowej, doprowadzając dosłownie do setek tysięcy, a nawet milionów ofiar. Asertywność polityczna wzmocniona przez wstrzymywane oburzenie i rozpacz stanowi potężną siłę, która żadna zemsta ujawnia się teraz na muzułmańskim Bliskim Wschodzie, a najprawdopodobniej również poza nim.

Nie da się ustalić w precyzyjny sposób wielu danych, ale zestawione wspólnie składają się na szokujący obraz. Niech nam wystarczy kilka przykładów. W XVI wieku głównie z powodu choroby przyniesionej przez odkrywców hiszpańskich, rodzima populacja Imperium Azteków na terenie dzisiejszego Meksyku zmniejszyła się z 25 milionów do około miliona. Podobnie w Ameryce Północnej, szacowane 90 procent rodzimej ludności zmarło w przeciągu pierwszych pięciu lat kontaktów z europejskimi osadnikami głównie w wyniku chorób. W XIX wieku różne wojny i przymusowe przesiedlenia doprowadziły do śmierci dodatkowych 100 tysięcy. Podejrzewa się, że Brytyjczycy w Indiach w latach 1857-1867 zabili blisko milion cywilów w odwecie za Powstanie Sipajów z 1857 r. Wyzyskiwanie rolnictwa indyjskiego przez Brytyjską Kompanię Wschodnioindyjską do uprawy opium, narzucanego następnie przede wszystkim Chinom, doprowadziło do przedwczesnych

zgonów milionów ludzi, wyłączając bezpośrednie ofiary Pierwszej i Drugiej Wojny Opiumowej. W Kongo, które było prywatną własnością belgijskiego króla Leopolda II, między rokiem 1890 a 1910 zginęło od 10 do 15 milionów ludzi. Najnowsze szacunki wskazują, że w Wietnamie w latach 1955-1975 zginęło od 1 do 3 milionów cywilów.

Jeśli chodzi o świat muzułmański, to na Kaukazie rosyjskim 90 procent miejscowej populacji czerkieskiej przymusowo przesiedlono, a w latach 1864-1867 od 300 tysięcy do 1,5 miliona ludzi zostało zagłodzonych lub zabitych. Na przestrzeni lat 1916-1918 zabito dziesiątki tysięcy wyznawców Allacha, w czasie gdy rosyjskie władze wypędzały 300 tysięcy tureckich muzułmanów przez góry Azji Środkowej do Chin. W Indonezji pomiędzy rokiem 1835 a 1840 holenderscy okupanci zabili szacunkowo 300 tysięcy cywilów. W Algierii w następstwie piętnastoletniej wojny domowej z lat 1830-1845 francuskie okrucieństwo, głód i choroby doprowadziły do śmierci 1,5 mln Algierczyków, czyli blisko połowy populacji. W sąsiedniej Libii Włosi osadzili Cyrenajczyków w obozach koncentracyjnych, gdzie między 1927 i 1934 rokiem, jak się szacuje, zmarło od 80 do 500 tysięcy z nich.

W bliższych nam czasach w Afganistanie pomiędzy 1979 a 1989 rokiem przybliżona liczba ofiar Związku Sowieckiego wyniosła około jednego miliona cywilów; dwie dekady później Stany Zjednoczone zabiły 26 tysięcy cywilów podczas toczonej przez nie 15-letniej wojny w Afganistanie. W Iraku w ciągu ostatnich 13 lat zostało zabitych przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników 165 tysięcy cywilów (różnica między zanotowaną liczbą zgonów zadanych przez kolonizatorów europejskich w porównaniu do Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w Iraku i Afganistanie może wynikać po części z postępu technologicznego, który zaowocował bardziej wydajnym użyciem siły, a

po części również ze zmian w światowym klimacie normatywnym).
Równie szokujące co skala tych okrucieństw jest to, jak szybko Zachód o nich zapomniał.

W dzisiejszym świecie postkolonialnym mamy do czynienia z pojawieniem się nowej narracji historycznej. Głęboka niechęć do Zachodu i jego kolonialnej spuścizny w krajach muzułmańskich i poza nimi służy uzasadnianiu poczucia utraty przez nie własnej godności. Jaskrawy przykład doświadczenia i nastawienia ludów kolonialnych został trafnie podsumowany przez senegalskiego poetę Davida Diopa w „Sępach”:

*W tych dniach,
Gdy cywilizacja dała nam kopniaka w twarz
Sępy wybudowały w cieniu swoich szponów
Splamiony krwią pomnik nadzoru...[1]*

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, jedynym realnym rozwiązaniem dla Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin i znaczących podmiotów na Bliskim Wschodzie jest długa i bolesna droga w kierunku początkowo ograniczonego porozumienia regionalnego. Od Stanów Zjednoczonych będzie to wymagać cierpliwej wytrwałości w budowaniu wspólnych relacji z niektórymi nowymi partnerami (zwłaszcza Rosją i Chinami), jak również połączonych wysiłków USA i krajów muzułmańskich o silniejszej pozycji i historycznym ugruntowaniu (Turcją, Iranem, Egiptem i Arabią Saudyjską, pod warunkiem, że ta będzie w stanie odciąć swoją politykę zagraniczną od ekstremizmu wahabickiego) w

kształtowaniu szerszych struktur stabilizacji regionalnej. Nasi europejscy sojusznicy poprzednio dominujący w regionie wciąż mogą być pomocni w tym względzie.

Całkowite wycofanie USA ze świata muzułmańskiego, a próbowane przez rodzimych izolacjonistów, mogłoby prowadzić do nowych wojen (na przykład, Izraela i Iranu, Arabii Saudyjskiej i Iranu, poważnej interwencji egipskiej w Libii) i spowodować jeszcze głębszy kryzys zaufania do stabilizującej roli Ameryki na świecie. Na inny, ale dramatycznie nieprzewidywalny sposób, Rosja i Chiny mogłyby stać się geopolitycznymi beneficjentami takiego przebiegu zdarzeń, nawet gdyby bardziej bezpośrednią, geopolityczną ofiarą miałyby się stać sam ładu światowy. *Last but not least*, podzielona i złękniona Europa mogłaby stać się w takich okolicznościach świadkiem, jak obecne państwa członkowskie szukają patronów i konkurują ze sobą w pozyskiwaniu alternatywnych, ale odrębnych porozumień z potężniejszymi członkami triumwiratu.

Konstruktywna polityka USA musi wytrwale kierować się dalekosiężną wizją. Musi dążyć do rezultatów, które będą prowadzić stopniowo do uświadomienia sobie w Rosji (prawdopodobnie postputinowskiej), że jej wyłączenie jako wpływowego mocarstwa światowego jest ostatecznie w obrębie Europy. Rosnąca rola Chin na Bliskim Wschodzie powinna odzwierciedlać wzajemną amerykańską i chińską świadomość, że rozwijające się partnerstwo USA-ChRL w przewyciężaniu kryzysu na Bliskim Wschodzie jest historycznie doniosłym sprawdzianem ich zdolności do kształtowania i wspólnego wzmocnienia szerszej stabilizacji na świecie.

Alternatywa dla konstruktywnej wizji, a zwłaszcza dążenie do jednostronnego, militarnie i ideologicznie wymuszonego rezultatu, może zaowocować jedynie długotrwałą i samobójczą bezpłodnością. W przypadku Ameryki, pociągnęłoby to za sobą trwałe konflikty, znużenie, a niewykluczone, że nawet demoralizujący powrót do poprzedzającego wiek XX izolacjonizmu. Dla Rosji może to oznaczać znaczącą porażkę i zwiększenie prawdopodobieństwa jakiejś formy podległości wobec chińskiej dominacji. W przypadku Chin może to nieść za sobą widmo wojny nie tylko ze Stanami Zjednoczonymi, ale także – możliwe, że oddzielnie – z Japonią, Indiami lub z oboma tymi państwami jednocześnie. Zaś przedłużająca się faza długotrwałych etnicznych, quasi-religijnych wojen prowadzonych z pełnym zadufaniem fanatyzmem na obszarze Bliskiego Wschodu przyniesie zwiększenie rozlewu krwi w obrębie regionu i na jego zewnątrz oraz powszechny wzrost okrucieństwa.

Faktem jest, że do momentu pojawienia się Ameryki na arenie międzynarodowej, nie było wcześniej prawdziwie „dominującej” potęgi światowej. Mocarstwowa Wielka Brytania była bliska stania się nią, ale I a następnie II wojna światowa nie tylko doprowadziła do jej ruiny, ale także przyspieszyła pojawienie się rywalizujących ze sobą mocarstw regionalnych. Nową i decydującą rzeczywistością globalną było wkroczenie na światową scenę Ameryki jako najbogatszego a równocześnie militarnie najpotężniejszego gracza. W ostatniej fazie XX wieku żadna inna siła nie była w stanie się do niej zbliżyć.

Ta era się jednak teraz kończy. Choć żadne państwo prawdopodobnie nie zagrozi w najbliższej przyszłości ekonomiczno-finansowej supremacji Ameryki, nowe systemy zbrojne mogą nieoczekiwanie

udzielić niektórym krajom środków umożliwiających dokonanie samozagłady we wspólnym, mścicielskim uścisku ze Stanami Zjednoczonymi, a nawet doprowadzić do zwycięstwa tych krajów. Nie wdając się w oparte na domysłach szczegóły, nagłe nabycie przez któryś z nich zdolności do uczynienia Ameryki militarnie słabszą będzie oznaczać koniec jej roli jako światowego gracza. Rezultatem byłby najprawdopodobniej globalny chaos. Dlatego też wypada by Stany Zjednoczone kształtowały politykę, w taki sposób, by co najmniej jedno z dwóch potencjalnie zagrażających państw mogło stać się partnerem w dążeniu do szerszej stabilizacji, najpierw regionalnej, a następnie globalnej i by w ten sposób Ameryka nie dała się wyprzedzić najbardziej nieprzewidywalnemu, ale i najbardziej prawdopodobnemu przeciwnikowi. Aktualnie takim przeciwnikiem jest Rosja, ale w dłuższej perspektywie mogą się nim stać również Chiny.

Ponieważ następne dwadzieścia lat może okazać się ostatnim etapem bardziej tradycyjnych i znanych sojuszy politycznych, do których przyszło się nam już przyzwyczaić, odpowiedzi należy udzielić już teraz. Przez pozostałą część tego stulecia ludzkość będzie coraz bardziej zaabsorbowana przetrwaniem jako takim na skutek współwystępowania wielu wyzwań środowiskowych. Można na nie odpowiedzieć odpowiedzialnie i skutecznie jedynie w warunkach wzrastającego międzynarodowego porozumienia. To porozumienie musi być oparte na strategicznej wizji, która rozpoznaje pilną potrzebę stworzenia nowych ram geopolitycznych.

Zbigniew Brzeziński

tłumaczył Jakub Jurkowski

[1] *In those days,*

When civilization kicked us in the face

The vultures built in the shadow of their talons

The blood stained monument of tutelage...